

Spięcie

Lech Zaciura

Wskoczył do auta, intuicyjnie ścisnął brelok i chwycił za drążek sterowniczy – super auto ruszyło z kopyta. Po chwili stwierdził, że nie tyle jedzie, co leci ładnych kilka pięter nad ziemią. Rozwijał zawrotną prędkość i sprawnie omijał przeszkody. Musiał tu działać jakiś autopilot.

Włodek wpatrywał się w trzymaną w dłoni słuchawkę telefoniczną, jakby ten przedmiot codziennego użytku zyskał nagle niepospolity ciężar, na przykład odłamkowego granatu. W istocie Włodek ważył myśl, która tego dnia zaświtała mu w głowie wczesnym popołudniem, a brzmiała następująco: co by się stało, gdybym tak zadzwonił do którejś z tych lasek z reklam w kolorowych pismach? Tych, które obiecują, że przez telefon rozgrzeją faceta do białości, dostarczając mu przeżyć, o jakich nawet nie śnił...?

Reklama czyni cuda.

Oczywiście Włodek zdawał sobie sprawę, że wydzwanianie na numery „gorącej linii” jest bardzo drogie, a do tego migdalenie się przez telefon to stanowczo nie to samo, co realna, intymna bliskość. Jednakże realne życie intymne Włodka było od dawna tak mizerne, że postanowił urozmaicić je choćby w ten sposób. Był w desperacji, bez dwóch zdań.

Przełożył słuchawkę do lewej dłoni, prawą zaś wystukał na klawiaturze numer, pod którym – jak głosiła reklama – niecierpliwie czekała na niego namiętna Rosalinda. Przyłożył słuchawkę do ucha. Usłyszał na początek serię piknięć, potem zgrzytnięć, a na końcu nawet bzyknięć. Całą sekwencję dźwięków wieńczył charkot:

– Grrr... Chrrrr... Blurp.

Włodek, któremu krew zdążyła już nieco uderzyć do organu, którym aktualnie myślał, został nagle zbity z tropu.

– Oj, chyba się pomyliłem – powiedział szybko z zamiarem odłożenia słuchawki.

W tym momencie charkot powtórzył się. Teraz jednak brzmiał jakby bardziej po ludzku, a głos, choć nadal niewyraźny, był zdecydowanie kobiecy. Włodekowi wrócił rezon:

– Chcę rozmawiać z Rosalindą – rzekł stanowczo, po czym podjął głośniejsze: – Obiecywała w reklamie sporo miłych rzeczy, więc chciałbym je dostać. Właśnie w tej chwili słono za to płacę.

– A co chciałby pan dostać? – zapytał nagle precyzyjnie zmysłowy kobiecy głos.

– Jak to co?! Przecież wiadomo, że chodzi o TE RZECZY. No nie udawaj, panienko, że nie rozumiesz. Przykro mi, że sięgam po seks przez telefon, ale tak czy siak, jestem klientem, a klient ma rację!

– To ja bym proponowała tikiritiki.

Rozpędzonego Włodka znów zatkało. Pierwszy raz słyszał to dziwne słowo, ale zarazem skojarzyło mu się ono z riki-tiki, co pasowało do sfery, o którą mu chodziło.

– Dobrze, niech będzie to – zgodził się po krótkim namyśle.

– Zatem jedno tikiritiki dla pana – potwierdziła kobieta głosem przyprawiającym o dreszcz rozkoszy i rozłączyła się.

Włodek został nagle z głuchą słuchawką, oniemiały. Wreszcie opamiętał się i wściekle rzucił ją na widełki.

– Banda naciągaczy – warknął.

Następnego dnia, otworzywszy drzwi, Włodek znalazł za progiem wielką paczkę. Nie anonsował jej żaden dzwonek, mężczyzna żadnej przesyłki się też nie spodziewał. A jednak stała, niewątpliwie przeznaczona dla niego.

Niespodzianka.

Włodek chwycił pudło i zaniósł je do mieszkania, co okazało się nadspodziewanie łatwe, gdyż mimo dużych gabarytów, paczka była leciutka. Nie miała żadnych napisów, pieczętek czy innych informacji wskazujących nadawcę.

A może to sąsiad próbuje mi zrobić kawał...? To przecież wariat.

W wyglądzie paczki było coś niezwykłego, jakaś nieskazitelnosc, i Włodek postanowił w końcu otworzyć pudło, a domysły zostawić na boku.

Zdarł zewnętrzną warstwę, pod spodem znalazł wycięcie tworzące uchwyt. Pociągnął za nie. W tym momencie jedna ze ścianek pudła odchyliła się i z wnętrza, wprost pod stopy Włodka, wypłynął wielki glut. Mężczyzna cofnął się z obrzydzeniem.

– A to co?! – zawołał.

Glut był nieokreślonej barwy i sprawiał wrażenie żywego organizmu. W każdym razie pełzał. Przypominał monstualną amebę – taką ze zdjęcia spod mikroskopu, powiększoną tysiące razy. Choć nie posiadała ona oczu ani innych zauważalnych narządów zmysłu, wyraźnie obserwowała Włodka. Była w tym stworze badawczość, a przy tym zdolność do przemiany. „Ameba” szybko zmieniała swój kształt i wkrótce przestała być tym, czym była na początku.

Z jakiegoś powodu Włodek skojarzył obecne wydarzenia z wczorajszym nieudanym telefonem. Pomyślał o Rosalindzie.

– Rany, to naprawdę niesamowite! Czy ty jesteś czymś rozumnym? Kimś? Skąd jesteś? – dopytywał się

gorączkowo. – Jak pragnę zdrowia, przypominasz teraz dmuchaną lalę z sex-shopu – dodał lekko skłopotany.

Lala wstała z podłogi i zaczęła rosnąć.

Włódkowi przyszło na myśl, że natychmiast powinien wykonać całkiem inny niż wczoraj telefon: na policję – a tam poprosić o kontakt z rodzimą sekcją Archiwum X. Miał przed sobą dowód, że jej istnienie nie byłoby bezpodstawne.

W czasie tych rozmyślań lala zdążyła urosnąć do rozmiarów dorosłej i zdecydowanie dojrzałej kobiety. Właściwie była nią.

– Cześć, no to jestem – rzuciła w stronę Włodka.

Zgadza się, pomyślał Włodek.

– Czy masz na imię Rosalinda? – spytał. – I czy jesteś prawdziwa? – dodał mało taktownie, bez względu na okoliczności.

– Mów mi Rose – odrzekła na pierwsze pytanie. – Złożyłeś wczoraj zamówienie i jestem tu po to, by je spełnić. Zrobię to najlepiej jak potrafię i tak jak tego potrzebujesz.

Można to było potraktować jako odpowiedź na drugie pytanie Włodka.



Ilustracja: Agnieszka Majchrzak

– Wierzę, że nie będziesz miał powodów do składania reklamacji.

To prawda, pomyślał Włodek ponownie. Nie potrafił oderwać wzroku od Rosalindy–Rose, a zarazem starał się wypchnąć z pamięci obraz tego, czym była na początku ich spotkania.

– To co, może zamkniemy drzwi? – zaproponowała.

– Tak – Włodek gorliwie skinął głową. – I telefon. Też go na razie odłączmy.

• • •

Na ekranie telewizora produkował się właśnie zespół Eurodyzjak z piosenką o miłości, która „wiecznym ogniem rozpala nas”. Trwał festiwal przebojów Świstak Beer Love Hits.

Marian nie przepadał za takim rodzajem muzyki, ale nie przełączał kanału, gdyż postanowił spróbować szczęścia w konkursie telefonicznym ogłoszonym przez organizatorów festiwalu. Nagrodą dla zwycięskiego widza było wysokiej klasy auto, o jakim Marian od dawna marzył. Należało tylko zadzwonić pod wyświetlany co chwila numer i odpowiedzieć na pytanie: czy Love Hits jest festiwalem przebojów o miłości (a może nie?) oraz zostawić swoje personalia. I czekać na wyniki losowania.

Marian dotąd drwił z konkursów audiotele, nazywając je „idiotele” i twierdząc, że to wyciąganie forsy od frajerów. W końcu jednak złamał się i też zadzwonił – akurat podczas festiwalu Świstak Beer.

– Chrrrrrr... Blurp. Hy?

– Halo, halo! O co chodzi?! Nic nie rozumiem.

– Aghrump ale alo?

– Strasznie źle słyhać. Czy dodzwoniłem się do konkursu festiwalu Świstak Beer, gdzie można wygrać takie super auto? Chciałem podać odpowiedź.

Powiedziawszy to, Marian zląkł się, że zadzwonił pod prywatny numer i właśnie zrobił z siebie durnia.

– Proszę podać odpowiedź, będzie super auto – usłyszał w słuchawce, tym razem wyraźnie, choć głos brzmiał jakoś dziwnie.

Zatem Marian odpowiedział, zostawił swoje dane i rozłączył się.

Zainwestował dychę. Ano zobaczymy.

Gdy na koniec programu wyświetlono nazwisko zdobywcy auta, nie było to nazwisko Mariana, który natychmiast poczuł się jak frajer. Zły na siebie, wyłączył telewizor i kropnął kielicha na pocieszenie.

Następnego dnia ktoś zapukał do drzwi i Marian, ku swemu zdumieniu, ujrzał w nich mężczyznę zapraszającego do odebrania super auta. Auto jak byk stało pod domem. Wyglądało jak jeden z kosmicznych modeli prezentowanych na wystawach motoryzacyjnych; nie było podobne do niczego, co normalnie jeździ po drogach ani do wczorajszej festiwalowej nagrody. Może później losowano nagrodę dodatkową, a Marian przedwcześnie wyłączył telewizor? Tymczasem mężczyzna metodycznie i bez szczególnych emocji demonstrował, jak kierować pojazdem. Do Mariana docierało piąte przez dziesiątę.

– I tyle – zakończył nagle mężczyzna – super auto jest pana. Można wsiadać i ruszać.

– Zaraz, czy nie powinienem jakoś pokwitować odbioru tego... samochodu?

– A, tak – mężczyzna jak gdyby zaskoczył. Wyciągnął zza pazuchy plakietkę i rysik. – O, tu – pokazał, gdzie podpisać. Potem wręczył Marianowi coś, co wyglądało jak brelok.

– To dowód własności super auta, klucz i identyfikator. Proszę tego pilnować. Miłych podróży – rzekł i już go nie było.

Marian został sam przy niesamowitej maszynie, a wokół gęstniał tłumek gapiów. Niespodziewanie obdarowany mężczyzna miał coraz silniejsze poczucie nierealności. Uświadomił sobie, że nie wie nawet, czym ani gdzie tankować pojazd.

– Ile pali na setkę? – spytał go ktoś niemal prosto w ucho. Marian podskoczył.

Spadam stąd! – zdecydował. Wskoczył do auta, intuicyjnie ścisnął brelok i chwycił za drążek sterowniczy – super auto ruszyło z kopyta. Po chwili stwierdził, że nie tyle jedzie, co leci ładnych kilka pięter nad ziemią. Rozwijał zawrotną prędkość i sprawnie omijał przeszkody. Musiał tu działać jakiś autopilot. Po chwili Marian zaczął eksperymentować ze sterem, wznosząc się i opadając. Zwalniał też i przyśpieszał. Zaczęło mu się to podobać.

Naraz coś wybuchło obok, potem z drugiej strony. Strzelają do mnie, przemknęło mu przez myśl.



Ilustracja: Agnieszka Majchrzak

W kieszeni zadzwoniła komórka. Marian do tego stopnia zdał się na autopilota pojazdu, że spokojnie odebrał. Dzwoniła żona.

– Marianku, czy to ty szalejesz po mieście w takim...?

– Tak.

– Tak?! Tylko „tak”?!?!

– Pytałaś!

– Jacyś panowie tu są. Mówią, że zachowujesz się jak terrorysta i dlatego strzelają do ciebie! Ląduj natychmiast!

– Kiedy nie potrafię!

W tym momencie pocisk trafił w super auto i rozdarł jego powłokę. Pojazd wybuchł, Marian wystrzelił w górę. Opadając na spadochronie, snuł refleksje o ironii spełnionych marzeń.

• • •

– Zawiodłam się totalnie. Najpierw kompletny bełkot, a teraz nadal nie rozumiem twoich słów. Powinnam pójść do żywej wróżki, takiej, co ma szklaną kulę i kota na kolanach, zamiast dzwonić tu i płacić prawie pięć złotych za minutę... – Aneta była zdeglustowana.

– Może teraz nam się uda? – usłyszała tym razem wyraźny i kompetentnie brzmiący żeński głos.

– Nareszcie... – odetchnęła Aneta i podjęła błagalnym tonem. – Jeszcze raz więc pytam: gdzie mam szansę spotkać wolnego blondyna do trzydziestki? Niekoniecznie Wodnika, ale żeby był inteligentny i czuły...

– Pojutrze za trzecim rogiem.

– Za którym rogiem???

– Dowolnym trzecim.

– Znaczący, w którąkolwiek stronę pójde pojutrze na spacer, to za trzecim rogiem ulicy spotkam mężczyznę życia, wrażliwego i bez braków?

– Będzie miał wszystko, co trzeba.

Aneta zarumieniła się.

– Sorry, ale moim zdaniem to jakiś głupi żart.

To rzekłszy, odłożyła słuchawkę i jęknęła sprawdzwszy czas połączenia. Przez chwilę zajmowała się kontemplowaniem swego doła, a potem stwierdziła, że żart czy nie żart, pojutrze wyjdzie na miasto. I tak miała odnieść do biblioteki trzymany już zbyt długo zestaw harlekinów.

• • •

Mrubust przemieszczał się właśnie pospiesznym pasem korytarza, gdy wpadł na wychodzącego z teleportu Krokrita. Każdy z nich zazielenił przepaszając mililitkami.

– Co za bałagan... – skomentowali obaj jednocześnie. Lecz zarazem ucieszyli się z niespodziewanego spotkania, bo nie widzieli się od dawna.

– Dobrze cię zobaczyć, Krokrit, nawet za cenę ryzyka wypadku.

– Na szczęście nic się nie stało. Teraz pewnie powołają komisję do zbadania, czy przesunął się korytarz, czy teleport.

Obaj przezornie przenieśli się w miejsce wolne od komunikacyjnych ciągów (oczywiście, jeśli coś się nie przesunęło w którąś ze stron). Poduszki grawitacyjne równocześnie przełączyli na cykl spoczynkowy, milutki zaś same przestawiły się na tryb rozmowy prywatnej. Choć spotykali się po długiej przerwie, Mrubust i Krokrit wciąż byli świetnie zgrani, jak przystało na starych, dobrych kumpli.

– Wszędzie bałagan – podjął Krokrit. – Wyobraź sobie, że Rada Planet Skonfederowanych pozwała o odszkodowanie operatora komunikacyjnego Galax. Twierdzą, że gorsze wyniki gospodarcze Konfederacji to wynik wadliwej komunikacji między ich planetami. Mają mocne dowody.

Mrubust aż poniebieszczał z przejęcia na militkach.

– Zastanawiam się, czy istnieje we wszechświecie choć jedna planeta, gdzie nie narzeka się na telekomunikację – dodał Krokrit i rozłożył bezradnie wszystkie odnóża.

Mrubust zniechęca coś sobie przypomniał.

– Też mam nowinę z tej dziedziny. Mieliśmy niedawno ciekawe zdarzenie w naszym sektorze. Jak pewnie wiesz, do nas należy galaktyczny dział spełniania marzeń gwarantowanych. Każdy, kto przedstawi marzenie znajdujące się na liście gwarantowanej, będzie miał je bezpłatnie spełnione. Ostatnio jednak zaczęły przychodzić dziwaczne zamówienia.

– Dziwaczne to znaczy jakie? – wtrącił pytanie Krokrit.

– To znaczy dość prostackie. Ale nie w tym rzecz, bo przecież takie zamówienia czasem się zdarzają. Teraz jednak przychodziło ich dużo więcej i prawie wszystkie z jednego miejsca Galaktyki – z jednej planety!

– A cóż to za planeta?

– I tu prawdziwa sensacja: ta planeta była dotąd nieznaną!

– Planeta, gdzie istnieje inteligentne życie, nie została odkryta?

– Właśnie.

– Jak to możliwe?

– Zdaje się, że przez zwykłe przeoczenie. Układ znajduje się na peryferiach Galaktyki, a niepozorna planeta krąży jako trzecia wokół macierzystej gwiazdy – powiedział obrazowo Mrubust i dodał: – Mogłaby nadal pozostać niezauważona, ale pomógł nam przypadek.

– Co się zdarzyło? – zadał kolejne pytanie Krokrit, którego opowiadana historia ekscytowała coraz bardziej. – Pewnie nawiążesz do komunikacji w naszej galaktyce.

– Zgadłeś – pochwalił Mrubust. – Wyobraź sobie, przyjacielu, że nastąpiło spięcie w naszym systemie komunikacyjnym, w efekcie którego do działu spełniania życzeń gwarantowanych zaczęły docierać sygnały z tej właśnie planety. A ponieważ język tamtych istot i ich umysłowość są dosyć proste, więc łatwo było o porozumienie. I gdy wyrażały jakieś życzenia – zaraz je realizowaliśmy.

– Niesamowite, że nikt się od razu nie zorientował!

– Ano, jakoś nie. Wiesz, jak to bywa: jest poprawne zamówienie, jest realizacja. Dopiero jednego z młodych pracowników zastanowiło, że istota oparta na białku w krótkim czasie pięć razy zamawia do spożycia ledwo rozcieńczony etanol.

Krokrit wzdrygnął się z obrzydzeniem.

– Co to za istoty? Jaką cywilizację tworzą? – zapytał.

– Nazywają swoją planetę Ziemią, a macierzystą gwiazdę Słońcem. Jak już wiesz, ich metabolizm opiera się na białku. Fajne istoty. Stoją jeszcze na niezbyt wysokim poziomie, ale mają niesamowite tempo rozwoju. – Mrubust nagle spowaźniał. – Jest z nimi jeden duży problem: to cywilizacja z gatunku samobójczych.

– Nie! – Krokritowe militki aż zapulsowały ciemnymi barwami żalu, jaki odczuł ich właściciel. – Jaka szkoda! Czy to pewne rozpoznanie?

– Niestety tak, Ziemia to klasyczny przypadek cywilizacji samobójczej – potwierdził Mrubust. – Mieszkańcy tej planety mają szczęście, że zostali w porę odkryci.

– Cóż, zapewne Rada podjęła już decyzję, co z nimi zrobić?

– Początkowo chciano Ziemię skolonizować, a jej mieszkańców wziąć pod ścisły nadzór i przydzielać im proste prace na rzecz Galaktyki.

– Czyli ochrona przed samozagładą za cenę wolności – streścił Krokrit.

– Właśnie. Jednak w końcu postanowiono inaczej: w najbliższym czasie Ziemia zostanie cofnięta w ewolucji o kilkaset tysięcy okrążeń wokół swej gwiazdy – powiedział Mrubust. – Istoty, które stworzyły na Ziemi cywilizację, dostaną jeszcze jedną szansę.

– Uff... – Krokrit wydał z siebie telepatyczne westchnienie ulgi. – To dużo lepsze wyjście. Tylko co zrobić, żeby Ziemia nie poszła tą samą drogą?

– To „białkowcy”, można więc zmodyfikować im kod genetyczny – wyjaśnił Mrubust. – Robiliśmy to już w przeszłości kilku innym cywilizacjom, z dobrym skutkiem. Zrobimy tak i teraz. Ufajmy, że się powiedzie.

Krokrit zafalował ze zrozumieniem militkami.

• • •



Włochaty małopolud siedział na kamieniu u wejścia do jaskini. Przed sobą miał sadzawkę i źródło, które ją zasilalo, w łapie kościany drąg, a w żołądku pustkę.

Nastuchiwał.

Zmierzchało i dźwięki niosły się coraz dalej.

Naraz z lewej strony dobiegł odległy stukot. W zapadających ciemnościach oczy małopoluda rozbłyły. Chwytał oburącz drąg i z rozmachem przywalił nim kilkakrotnie w pień drzewa, przy którym siedział. Po chwili podobny stukot, tylko nieco szybszy i delikatniejszy, dobiegł go także z prawej.

Małopolud genetyczną pamięcią sięgał teraz zarówno wstecz, jak i w przód, toteż nie należy się dziwić, że rytm odgłosów uderzeń przypominał nieco wystukiwanie numeru na klawiaturze telefonu. Teraz ponownie zaczęło się coś, co przy dużej ilości dobrej woli można było nazwać rozmową, a nawet wymianą pierwszych, raczkujących jeszcze myśli.

W bardzo swobodnym tłumaczeniu kolejne komunikaty mówiły:

– Zdobyłem mięso, ale nie mam ognia ani wody.

– Mam dużo wody i wolną chatę, ale nie mam ognia ani jedzenia.

– Obie umiemy rozpalać ogień, ale nie mamy jedzenia ani wody i boimy się drapieżników!

Małopolud stanął przed jaskinią i walił w prehistoryczną klawiaturę, łącząc się ze swymi pobratymcami.

– Chodźcie wszyscy do mnie!!! Chodźcie szybko! Będziemy mieli dom, jedzenie, wodę i ciepło od ognia. Wspólnie damy sobie radę i założymy rodzinę!

A naczelný technolog Galaktyki patrzył z góry i uśmiechał się. Wyglądało na to, że operacja na ludzkości powiodła się i o efekty powtórnej ewolucji można być spokojnym.

Przynajmniej na razie...